

„JASKINIA PLATONA”

(Autor: Plato)

Ciemno. Ciasno. Zimno. Na pierwszy rzut oka miejsce to przypominało kameralną salkę kinową. Tylko, że tu było mniej wygodnie i mniej przyjemnie.

Na ziemi siedziała grupa osób. Wszyscy mieli kolana podciągnięte pod brodę, a na sobie takie same ciemne spodnie, znoszone T-shirty i jednakowe wielkie cienie pod oczami. Wszyscy hipnotycznie wpatrywali się w film wyświetlany na ścianie.

Zielone żdźbła trawy falują na wietrze, oświetlane promieniami słońca. Po kamieniach leniwie płynie strumień, skrząc się w promieniach słońca. Zielone pagórki, usłane wysoką trawą, wyglądają jak wielkie morskie fale. Polną drogą ocieniają stojące po obu jej stronach brzozy. Ptaki szukają ochłody wśród ich konarów. Kilka z nich wzbija się w niebo ku majestatycznie płynącym po nim chmurom.

Drobna blondyneczka pośpiesznie pochyliła się i potarła swędzącym ją nosem o kolana. Błyskawicznie wróciła wzrokiem do ekranu, jakby bała się, że straci coś cennego.

Orzeł majestatycznie sunie nad wierzchołkami drzew. Wzbija się wyżej. Pod nim roztacza się ogromny las przecięty jedynie krętą i świetlistą linią rzeki.

Przez salę przebiegło westchnienie zachwytu.

Z tyłu, w rzędzie pod ścianą siedział Plato. Jego wychudzoną twarz okalały średniej długości ciemne włosy, nieco posklejane od potu. Tak jak i inni, chłopak wpatrywał się w ekran.

Nagle kosmyk włosów wpadł mu do oczu. Próbował go zdmuchnąć. Nic z tego. Potrząsnął głową. Dalej nic. Spróbował odgarnąć go ręką. Dziwne. Coś go krępowało. Oderwał wzrok od ekranu.

Jego nogi więził gruby sznur.

Przerażony chłopak zaczął się szamotać w desperackiej próbie wyswobodzenia się z więzów. Nikt na sali nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi.

Po chwili, dysząc jak pojmane po długim pościgu zwierzę, pełnym przerażenia wzrokiem próbował szukać pomocy na sali. I wtedy odkrył straszną prawdę: ręce i nogi wszystkich osób krępowały więzy różnego rodzaju - u jednych cienkie i wiotkie, u innych masywne i mocne. Nikt jednak nie zdawał się zwracać na to uwagi.

Drobna blondynka znowu potarła nosem o kolana. Kwestia przyzwyczajenia.

Plato chciał coś powiedzieć, aby zwrócić uwagę „współwięźniów”. Z jego gardła dobył się chrapliwy gulgot. Więźniowie ze złością uciszyli go krótkim sykiem. Kolejna desperacka próba wydobycia z siebie jakiegoś ludzkiego dźwięku została nagrodzona nienawistnymi spojrzeniami, więc Plato poddał się.

Skupił się na sznurze. Był gruby i szorstki - niedawna szarpanina zakończyła się mocnym pokaleczeniem rąk. Nie da rady sięgnąć węzła, jednak przy odrobinie starania jego wychudzone ręce mogłyby się wyswobodzić. Chłopak podjął bezgłośną walkę o wyzwolenie, która została uwieńczona sukcesem - wreszcie mógł ruszyć obolałymi rękami. Zachwycony oglądał swe dłonie zupełnie jak dziecko, które dostało wymarzoną zabawkę.

Wtem jego uwagę przykuło coś jasnego po lewej stronie.

W ścianie, tuż za nim, widniała wąska szczelina, przez którą sączyło się światło.

Zaintrygowany chłopak szybko uwolnił nogi i zaczął się powoli przemieszczać na czworakach. Poszukał oparcia w ścianie. Niezdarnie stanął na dwóch nogach. Wstrzymał oddech. Bardzo niepewnie postawił dwa chwiejne kroki, cały czas nerwowo trzymając się ściany. Nieco niezdarnie dotarł do celu, którym okazały się... uchylone drzwi. Ciekawość wzięła górę. Plato otworzył je.

Zmrużył oczy - od lat przyzwyczajone do ciemności, piekły nawet przy tak słabym oświetleniu.

Zrobił krok przed siebie.

Pomieszczenie nieco mniejsze od poprzedniej Sali, było prawie puste - nie licząc kilku starych desek, drewnianych skrzyń i śmieci walających się po podłodze.

Uwagę Plato przykuło dziwne urządzenie z dwoma obracającymi się taśmami. Otwór, z którego biły kolorowe promienie, zwrócony był w stronę wybitej w ścianie ogromnej dziury.

Plato wspiał się na stertę skrzynek tuż obok maszyny. Niepewnie zajrzał przez otwór do sali, którą właśnie opuścił.

Maszyna była projektorem. Wyświetlała na ścianie obrazy, na które więźniowie gapili się z rozkoszą.

Chłopak siadł na skrzyniach, oparł się o ścianę i chwycił za głowę, jakby ta miała zaraz pęknąć od nadmiaru wrażeń. Nagle, tuż na wprost siebie dostrzegł kolejne drzwi. Spojrzał na nie podejrziwie

- niepewny, czy ma ochotę na więcej niespodzianek. Jednak ciekawość znowu zwyciężyła.

Stare, przerdzewiałe, stalowe drzwi z kikutem po klamce, gdy tylko poczuły lekkie muśnięcie palców chłopaka, otwały się na zewnątrz z wściekłym zgrzytem.

Zalała go powódź światła. Zasłonił oczy ramionami i niepewnie zrobił krok przed siebie.

Potknął się i padł twarzą na ziemię.

Otoczył go szum liści i delikatny świergot ptaków.

Powoli otworzył oczy. Zobaczył zielone źdźbło trawy, kołyszące się na wietrze.

Jasno. Ciepło. Przyjemnie.

Niezdarnie stanął znów na nogach i rozejrzał się.

Wokół świat tonął w zieleni. Brzozy, dumne strażniczki polnej drogi, ugiwały się pod zielonymi hełmami z liści. Wybijała trawa wygrzewała się leniwie w promieniach słońca. Rozległe polany unosiły kwiaty na swych zielonych falach przy każdym tchnieniu wiatru. Nad nimi okręty chmur powoli wlokły się po niebiańskim oceanie. Srebrne jednostki ptasiego lotnictwa ścigały się po niebie. Ich nieco spokojniejsi krewniacy szukali ochłody w koronach drzew. Z wesołym świergotem ścigali się by zająć jak najlepszą gałąź.

Na skraju tego zielonego raju, na tle obskurnego budynku, stał Plato. Wychudły, blade i wymęczony po tak długiej niewoli.

Wciągnął w płuca świeże powietrze. Na jego twarzy malował się szeroki uśmiech, a z piersi wydarł się dziki okrzyk pełen euforii. Chłopak rzucił się biegiem alejką strzeżoną przez brzozy. Szeroko otwarł ramiona - całym sobą chciał chłonąć tę piękną rzeczywistość. Rzucił się w ten raj zieleni, skacząc w morze trawy. Przeturlał się całą drogę od szczytu aż do samych stóp pagórka.

Jego ciałem wstrząsnął gwałtowny wybuch śmiechu. Smak wolności...

Błogim spojrzeniem wodził za płynącymi powoli po niebie chmurami. Gdzieś między nimi błyszczało słońce.

Promyki słońca tańczyły na powierzchni płynącego powoli strumienia.

Plato ochlapał twarz wodą. Klęczał na usłanym kamieniami brzegu i delektował się promieniami słońca, które zlizywały kropelki wody z jego twarzy.

Wtem na dnie strumienia dostrzegł błysk metalu. Coś zaklinowało się wśród kamieni. Zanurzył rękę i po chwili wyciągnął... nóż - stary, naznaczony rdzą, ale wciąż zdolny do użytku.

Nad jego ostrzem majaczył w oddali stary, zniszczony budynek...

Plato zawahał się.

Z jednej strony ludzie uwięzieni w ciemności, od której uciekł, z drugiej - oświetlona słońcem wolność.

Po ostrzu noża spłynęła kropla wody.

Nóż raz za razem rozcinał więzy.

Skończywszy pracę, Plato stanął obok ekranu i pełen entuzjazmu wskazał drzwi. Nikt nawet nie drgnął. Wszyscy siedzieli na swoich miejscach, jakby więziło ich coś więcej niż sznury.

Plato powiódł zdumionym wzrokiem po sali. Zatrzymał go na małej blondynce w pierwszym rzędzie. Podeszedł i wyciągnął do niej rękę. Odchyliła się lekko, by lepiej widzieć ekran. Postawił ją delikatnie na nogi, ujął za rękę i pociągnął w stronę drzwi.

Ona tęskny wzrok utkwiała w ekranie.

Stanęli u wrót do nowego świata. Plato uśmiechnął się do dziewczyny i wskazał drzwi. Był pełen dziecięcego entuzjazmu. Ona - chłodna, spokojna, bez uczuć. Nawet na niego nie spojrzała.

Obrócił jej twarz ku sobie. Martwym wzrokiem wciąż wracała do ekranu.

Przycisnął jej rękę do swojego serca. Trzymał dziewczynę bardzo blisko siebie. Całym sobą prosił, by z nim poszła. Do nowego świata.

Ona nadal była obojętna.

Plato spojrzał na nią z rozpaczą. Bezsilność go porażała.

Cały zatopiony w tej niemej prośbie nie zauważył tłumu, który zebrał się wokół nich. Krążyli wokół, rzucając na niego wściekłe spojrzenia.

On nadal patrzył na dziewczynę ze łzami w oczach. Ona widziała tylko ekran.

W czyjeś ręce błysnął nóż.

Twarz Plato nagle przeszły zdumienie i ogromny ból.

Ręka dziewczyny powoli wysunęła się z jego dłoni. Wrócili na swoje miejsce. Ona razem z nimi. Dalej z lubością wpatrywali się w fałszerstwa ekranu.

A on stał tam sam. Sam u wrót do nowego świata. Spod zaciśniętych z bólu powiek powoli wypłynęła samotna łza.

Nim jego zimne ciało osunęło się na ziemię, ostatni raz spojrzał na światło, sączące się przez drzwi. Zatopił się w nim.

Zielony, skąpany w słońcu pagórek. Wśród bujnej trawy siedziała jakaś postać. Biała luźna tunika, ciemne, gęste włosy. To Plato - piękniejszy i szlachetniejszy.

Nogi miał podciągnięte pod brodę i patrzył z uśmiechem na piękny świat tuż przed sobą.

Orzeł majestatycznie sunął nad wierzchołkami drzew. Wzbił się wyżej. Pod nim roztaczał się ogromny las, przecięty jedynie krętą i świetlistą linią rzeki.

Złośliwy kosmyk włosów znów wpadł chłopakowi do oczu. Plato z uśmiechem odgarnął go ręką- zupełnie swobodnie.

Przymknął oczy i pozwolił słońcu pieścić swoją twarz.

Tu była wolność. Tu była prawda. Tu było szczęście...